

Ludzie w jaskini

Na pytanie: dlaczego jaskinie? - zamyślają się i...nie znajdują prostej odpowiedzi. Może to naprawdę piękne tak się umęczyć, znowu pokonać siebie a potem wyjść i odkryć jak smakuje woda, jak piękny jest świat.

Klub został założony w 1984 roku przez Annę Antkiewicz i Krzysztofa Hancbacha. Działali już wcześniej w Katowicach, byli doświadczonymi taternikami i grotolazami. Gdy przeniesli się do Nowego Sącza postanowili i tu rozkręcić ten sport. Udało się zebrać potrzebną ilość członków i zalegalizować klub. W tych czasach była to sztuka nie lada. PTTK wymagało minimum piętnastu osób. Jednak na pierwszym spotkaniu zjawili się dwie - trzy osoby. Założyciele jednak nie dali za wygraną. Klub założyli przy pomocy przyjaciół czyli tzw. „figurantów”. Potem porozlepiali kolejne ogłoszenia; na słupach, w sklepach i innych miejscach publicznych. Efektem tych działań był tłumek chętnych. Wielu z nich działa do dzisiaj. Między innymi wraz z tą grupą trafił do klubu, jak to było wówczas w zwyczaju, esbek.

Wszyscy go lubili

Był dobrym kompanem co w tym sporcie jest niezmiernie ważne. Nikt też nie zwracał uwagi gdy, w czasie spotkań towarzy-

którzy własną satysfakcję przedkładają nad rozgłos. O niego bowiem w tym sporcie najtrudniej. Taternictwo podziemne należy do dyscyplin nietłatwych do zareklamowania. „... Przykładowo, aby zrobić choć jedno zdjęcie, dokumentujące przejście, trzeba w kilku punktach ustawić ludzi ze sprzężonymi lampami błyskowymi... - opowiada Prezesowa, wykonawczyni większości zdjęć klubowych. Wziąwszy pod uwagę warunki terenowe, jest to niezmiernie pracochłonne. Trzeba wstrzymać akcję, tu oświetlić tam podświetlić...”. Specyficzne warunki podziemne powodują to, że wędrówki jaskiniowe pozostaną zawsze sportem elitarnym. Niewątpliwie dużą satysfakcję daje świadomość niedostępności tych miejsc. Ich piękno ukryte w ciemnościach objawia się niespodziewanie. Tak było w przypadku „Wielkiego Kłamcy”, największego jeziora podziemnego w Tatrach. „...Korczyliśmy eksplorację, nie mieliśmy już lin, aby iść dalej - wspomina Paweł Rams. Na ostatnim kawałku „sznurka” zjechałem jeszcze dziesięć metrów na małą półkę w ścianie studni. Rzuciłem kamień, by zorientować się, ile zostało do dna. Ku ogromnemu zaskoczeniu rozległ się imponujący plusk. W świetle karbidówki nie mogłem wypatrzeć co to jest? Syfon? Jezioro? Zalaną wodą szczelina? Niestety, sprzętu zabrakło. Nie było sposobu na zaspokojenie ciekawości. Jedyne co przyszło mi do głowy to urządzić „chrzest” jaki zawsze sprawiamy dochodząc do syfonu czy większego



Warunki są trudne. Temperatura zwykle trzy, cztery stopnie Celsjusza.

Wilgoć, błoto, podziemne deszcze, często ciasnota, ciemność.

Nieźle daje się we znaki ciężar sprzętu, niesionego w specjalnych worach. Układa się go skrupulatnie według kolejności potrzeb. „...Bywa ciężko, zimno, czasem tak ciasno, że wydaje ci się, że utkniesz na dobre - myśli głośno jeden z „Młodych” Ale Starzy mówią: jak łeb przelezie to przelezie i reszta. Gdy w czasie akcji „siada psycha” zawsze znajdzie się ktoś, kto huknie w ucho „nie łam się”. Tu nie ma miejsca na sentymenty, lecz dla słabszych kondycyjnie znajdują się cierpliwi. To właśnie zalety pracy w zespole. Nikt nie jest sam. Życie klubowe nie ogranicza się bynajmniej do wspólnych akcji. Wspólna podziemna robota daje możliwość poznania się nawzajem do głębi. Silne więzy przyjaźni przenoszą się na powierzchnię. Do spotkań wykorzystuje się imieniny, śluby. Także każdy brak okazji jest okazją do wypicia piwa, pogadania. Co roku hucznie obchodzona jest rocznica istnienia klubu. Jest tort urodzinowy, świecz-

ki, nagrody za osiągnięcia, buziaki. Przy tej okazji przyznawane jest tzw. „Czarne jajo” temu, kto najsukuteczniej w ciągu roku rozbawił bractwo klubowe. Wszystko to skrzętnie notowane jest w klubowej kronice.

Kim są

ludzie tworzący klub? Na co dzień to kolejarze, urzędnicy, nauczyciele, studenci, uczniowie. Są też strażacy, którym praktyka w klubie wybornie pomogła w wykonywaniu zawodu. Są czterech członkowie GOPR-u. Surowa reguła klubu przyciągnęła trzech księży, a jeden z młodych nabrał takiego ducha, że został zakonnikiem. Z przyjaźni klubowych powiązały się oczywiście małżeństwa „...Co ciekawe - zaznaczają klubowi małżonkowie - rodzą się nam tylko synowie. Chyba mamy patent...”. Jeśli już mowa o małżeństwach, to trzeba wspomnieć też jaskiniowe kobiety. Przewinęło się ich przez klub całkiem sporo. Były nawet czasy, na początku, że stanowiły większość. Dziś jest ich niewiele. Nie narzekają też na nadmiar przywilejów. Są traktowane po partnersku, nawet szefowa - Anka.

Małgorzata Rams, zdi. Antkiewicz



skich, lekko wypity kolega uczciwie się przyznawał do uprawianego przez siebie procederu. Oczywiście nikt mu nie wierzył. Gdy prawda przez przypadek wyszła na jaw, wzbudziła zaskoczenie ale i salwy śmiechu. Jakiej działalności wywrotowej władza doszukiwała się w klubie nie wiadomo.

Klubowi przewodzi obecnie Anna Antkiewicz. Ścisłe grono liczy około piętnastu osób. „...Siłą napędową jest każdy z osobna. Każdy ma swój wkład w historię. Przez nasze kursy przewinęło się bardzo wielu ludzi, zwłaszcza młodych. To właśnie ich zainteresowanie pobudza do działania... - mówi Anka czyli „Prezesowa”. Teraz każdorazowe ogłoszenie rozpoczęcia kursu taternictwa jaskiniowego ściągają liczne grono entuzjastów. Ludzie przychodzą skuszeni, znanymi z mediów, reklamami sportów wspinaczkowych, efektownymi zdjęciami szkół przetrwania. Tu się jednak zawodzą. Uprawianie tego sportu wymaga oczywiście znajomości technik wspinaczkowych. Wymaga też sporo silnej woli i samodyscypliny.

Nie każdy wytrzyma.

Jedni nieoczekiwanie dla siebie odkrywają swój lęk wysokości. Inni wytrzymują do pierwszego wyjazdu w Tatry. Pierwszy zjazd do jaskini, pierwszy kontakt z błotem które często leży w korytarzach. Pierwsze sto metrów w dół, sto metrów na brzuchu. Niektórzy rezygnują już po chrzcie bojowym. W rezultacie pozostają najsilniejsi. To dumnie brzmi ale nie chodzi tu o siłę fizyczną. Właściwie trudno opisać kombinację cech jaka przydaje się w tej dyscyplinie. Pewne jest, iż pozostają ludzie, którzy lubią być w górach i tacy,

jaskiniowego „bajora”. I mimo, iż zew fizjologii nie był silny, uległem pierwotnemu instynktowi. „Płyn do Lodowego Źródła” - rzuciłem na pożegnanie. Gdy miesiąc później pływaliśmy po naszym odkryciu, najbardziej niezwykła była świadomość, że w pewnym sensie jesteśmy wybrańcami losu. Byliśmy w tym zakątku pierwsi, a i po nas będzie tu niewielu...”. Jak przystało na rasowych odkrywców, sądecy grotolazi zostawiają pod ziemią swój ślad w postaci oryginalnych nazw. Jest Pustynna Burza, są Partie Rozrywkowe (bo tam rozrywają się kombinezony), jest Mała Niagara, Górka Rozrządowa, Gorący Meander, Eldorado, Maniana, Partie Urojeniowe, Sala Gwiazdeczki a nawet Meander Harlequin. Nie udało się tylko z pewną ogromną studnią (studnia to miejsce gdzie absolutnie nie ma wody, za to na linie zjeżdża się długo, długo...). „... Miała się nazywać „Balbina na dwóch”. Tak proponowali odkrywcy. Jednak nasza władza czyli Anka postanowiła uhonorować sponsorów. Więc nazwaliśmy ją „Oddziału PTTK-Beskid” w skrócie Oddziałowa... - wspomina jeden z grotolazów. „... Wiele widziałam w jaskiniach - dopowiada Baśka, ale gdy stanęłam nad Oddziałową i zobaczyłam jej rozmiar, wyrwał mi się cienki okrzyk zachwytu grozy i zaskoczenia. Echo długo powtarzało: o-o-o...”. Nim przeżyje się takie niezapomniane chwile. Trzeba się jednak zdrowo napracować. Nie są to bowiem wycieczki do łatwo dostępnych, oświetlonych i dobrze przygotowanych na przyjęcie turystów jaskiń. Cel to jaskinie trudno dostępne, o dużej ekspozycji wewnętrznej, licznych korytarzach salach, przesmykach i podziemnych jeziorach. Pod ziemią przebywa się czasem i do dwudziestu godzin.

